

Sierpień 80

KURIER

NR 394

22 maja 2013

Związkowy

ISSN 1505-1455



CHŁOPCY Z FERAJNY

KHW: Pozostał tylko strajk

Negocjacje, które odbywają się w ramach prowadzonego przez WZZ „Sierpień 80” sporu zbiorowego w Katowickim Holdingu Węglowym, stwarzają wrażenie grania na zwłokę przez Zarząd. Nie wiemy, czy Zarządowi zależy na porozumieniu i potrzebuje tylko więcej czasu na przekalkulowanie sprawy, czy też chce przeczekać do wakacji, kiedy rozmyje sprawę, bo okres urlopowy nie sprzyja przeprowadzeniu strajku. Przestrzegamy jednak przed myśleniem, że jeżeli dwa razy z rzędu udało się ludzi nabić w butelkę przy udziale mniejszym bądź większym ich przedstawicieli, to po raz kolejny uda im się ta sztuczka. Nie tym razem.

Motywacja antypracownicza

Obecnie w holdingu wysokość wypłat górników jest powiązana z wydajnością i wydobywaniem nałożonym na górników kopalń holdingu zapisanym w Planach Techniczno-Ekonomicznych, tworzonych i wprowadzanych przez pracodawcę, czyli Zarząd. Zarząd wprowadził zasadę powiązania wynagrodzenia pracowników od wydobywania tworząc tzw. „Systemem Motywacyjnym”, nazywając ten twór „Instrukcją miesięcznego monitoringu – kształtowania wynagrodzeń dla Katowickiego Holdingu Węglowego S.A.” Mija już drugi rok od czasu wprowadzenia w holdingu tego systemu.

Z perspektywy mijających dwóch lat istnienia wspomnianej „motywacji”, strony porozumienia, które wprowadziło ten system, z pewnością jakoś musiały go przeanalizować. Z niecierpliwością oczekuję – podobnie, jak wszyscy pracownicy, którzy na własnej skórze odczuli „motywację do pracy”, na ocenę własnego tworu przez ich twórców w holdingu.

Niejednokrotnie sami przedstawialiśmy naszą, krytyczną ocenę tego systemu. Zresztą sam za siebie mówi brak naszego podpisu pod porozumieniem o holdingowym systemie motywacyjnym. Naszym zdaniem nie ma żadnego argumentu, który by w jakimkolwiek aspekcie przemawiał pozytywnie za utrzymaniem tego tworu. Tak rozumowana motywacja wyrządziła wiele złego nie tylko pracownikom, obniżając ich pensje, ale także samej firmie.

Dla uzasadnienia naszej oceny działań i skutków systemu motywacyjnego stawiamy jego autorom dwa pytania:



Michał Tomaszek

1. Jeżeli ten system motywacyjny jest tak dobry i skuteczny, to dlaczego nie został wykonany w ubiegłym roku planowany poziom wydobywczy?

2. Czy w tym roku poziom wydobywania będzie mniejszy niż przewiduje to plan PTE mimo funkcjonowania systemu motywacyjnego?

A może tu nie chodzi o motywację do pracy, tylko o oszczędności na wypłatach dla ludzi?

Wobec powyższych faktów i przy zwiększającym się chaosie w systemie płacowym z pełną stanowczością i odpowiedzialnością oświadczamy, że WZZ „Sierpień 80” nie ma nic wspólnego z obecnym systemem motywacyjnym i tym samym nie bierze odpowiedzialności za obecny, jak i dalszy spadek poziomu wynagrodzeń pracowników KHW. Nie podpisaliśmy się pod nim i od początku robiliśmy wszystko, aby przestał obowiązywać.

Światelko w tunelu

W ostatnich dniach kwietnia i na początku maja zarząd holdingu, w związku z wysypem zgłaszanych sporów zbiorowych w holdingu uznał, że rozpocznie rozmowy od początku ze wszystkimi związkami zawodowym. Zwołano spotkania w jednym dniu, w tym samym miejscu przywożąc gotowy projekt porozumienia nabazgranego na trzy strony. W proponowanym trzystronico-

wym kwicie system motywacyjny oczywiście pozostaje nieknięty, nie daje się podwyżek pracownikom, wprowadza się zapis o powołaniu Centrum Usług Górniczych i objęcia CUG zapisami HUZ oraz - po raz pierwszy chyba w historii - zapis mówiący o tym, iż związki zawodowe, które podpiszą się pod tym porozumieniem kończą spory zbiorowe. Ponadto związkowcy muszą zobligować się, że do końca roku nie będą wysuwać żądań, wszczynać sporów, szukać problemów. Po prostu niech się zamkną, a najlepiej jakby zniknęły!

Jest jeszcze światło w tunelu. Postawa zarządu spowodowała scalenia drugiej strony, w wyniku czego powstał bardzo rozsądny zamiar wypracowania wspólnego projektu porozumienia. Porozumienie wszystkich związków zawodowych w holdingu stało się faktem.

Ultimatum

Teraz wystarczy zmusić Zarząd do podpisania związkowego porozumienia, którego zapisy nie są czymś nowym, bo od lat z powodzeniem i ku zadowoleniu załogi są stosowane w sąsiedniej spółce węglowej. Oto treść zapisów porozumienia wszystkich organizacji związkowych holdingu wprowadzająca wyliczalny i odczuwalny wzrost wynagrodzeń. Proponujemy zarządowi jego przyjęcie.

1. Ustala się wskaźnik

piątku w wysokości:

- a) Pracownicy pod ziemią;
 - robotnicy w wyrobiskach – 43,00 zł/dn
 - inżynierjno-techniczni w wyrobiskach – 43,00 zł/dn
 - robotnicy pozostali – 33,00 zł/dn
 - inżynierjno-techniczni pozostali – 33,00 zł/dn
- b) Pracownicy przeróbki mechanicznej węgla – 26,00 zł/dn
- c) pozostali pracownicy powierzchni
 - robotnicy – 22,00 zł/dn
 - stanowiska nierobotnicze, w przypadku nadzorowania prac pracowników wymienionych w tire 1 - 22,00 zł/dn
 - pozostałe stanowiska nierobotnicze - 16,00 zł/dn

Powyższe dodatki kwotowe nie będą stanowić podstawy do naliczania wysokości składników nieperiodycznych wynagrodzenia.

3. Strony ustalają, że do dnia 15 lipca 2013 roku zostanie wypłacona jednorazowa premia w wysokości 2000,00 zł brutto dla zatrudnionego w zakładach KHW S.A. Powyższa kwota nie obciąża wskaźnika wzrostu miesięcznego wynagrodzenia w 2013 roku.

4. Strony zobowiązują się do niezwłocznego podjęcia prac celem wprowadzenia jednolitego regulaminu premiowania dla zakładów KHW S.A. Do czasu wprowadzenia nowego jednolitego regulaminu premiowania dla zakładów KHW S.A. ustala się wysokość średniej premii na poziomie miesiąca przed wprowadzeniem motywacyjnego systemu wynagradzania (zasad monitoringu wysokości wynagrodzeń).

W którą stronę pójdzie holding? W stronę porozumienia, czy strajku? Wszystko w rękach zarządu KHW.

Szczepan Kasiński
Przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w KHW S.A.

Więcej informacji na stronie >> www.sierpień80-khw.pl

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

TKM
www.terazkmy.plTeraz
K... MyWładza się
wyżywi

www.terazkmy.pl

Chłopczy z ferajny

BOGUSŁAW ZIĘTEK

Wstrząs

Telewizja publiczna w programie Tomasza Sekielskiego „Po prostu” pokazała materiał o koleśkowskich układach tworzonych przez działaczy Platformy Obywatelskiej w Siemianowicach Śląskich. Program trwał dziesięć minut i wywołał trzęsienie ziemi. Gdyby chciano pokazać wszystkie powiązania i układy, jakimi ludzie PO oplekli niczym pajęczyną Śląsk, program musiałby trwać kilka dni. A wstrząs jaki temu by towarzyszył byłby prawdziwym kataklizmem, na miarę tego po którym wymarły mamuty. Na to jednak nie ma co liczyć.

Głupek i menażeria

PO na Śląsku to prawdziwie mafijny potwór. Pijawa monstrualnych rozmiarów, która pije krew ze wszystkich żył. Przy czym sztyl partyjny nie jest tu istotny. Istotny jest pewien układ wzajemnych zależności ludzi, którzy postanowili mieć wszystko. Władzę, pieniądze, możliwości. W tym celu się zorganizowali. Przypadkowo w strukturę partii. Gdyby to samo, zapewniała im przynależność do stowarzyszenia „prostych bananów”, zorganizowali by się tam. Platforma jest jednak lepsza, bo to partia, która rządzi. Ci, którzy robią w niej swoje interesy i realizują swoje cele, pamiętają o tym, że muszą być cisi, przeciętni i niczym się nie wyróżniający. Taką była Śląska PO i jej liderzy. Tomasz Tomczykiewicz. Człowiek nikt. Człowiek bez twarzy. Bez poglądów. Na wszelki wypadek, aby się nie wyróżniać, nawet imię miał takie samo, jak nazwisko. Tak głupi i niewyrazisty, że nikt nawet nie próbował pytać o jego zdanie w jakiegokolwiek sprawie. Ktoś niedawno porównał lidera śląskiej PO i jego karierę, do kariery Nikodema Dyzmy. To błąd. Dyzma to był ktoś. Tomasz Tomczykiewicz to próżnia absolutna. Dziura w serze. Idealnie nadaje się na przykrywkę dla ludzi, którzy aż kipieli energią, jak publiczne pieniądze przerabiać na prywatne biznesy.



Pajac

Wszystko udawało się doskonale. Do czasu, aż jeden z rozstawionych w tej grze, wydelegowany do zajmowania prestiżowej i kluczowej roli marszałka województwa, wierzył w to, że jest naprawdę ważny i wszechmogący. Wszystko przez głupie zdjęcie w kolejarskiej czapce. Jego akcja z Kolejami Śląskimi była fanfaronadą i bufonadą godną największego błazna. Oparta o medialne zagrywki pycha i uwielbienie dla

tusiewicz oprócz uśmiechania się, w czym był niedościgniony, zapragnął także pokazać wszystkim na co go stać i ile jest wart. Na nieszczęście dla śląskiej PO, swoją karierę marszałek Matusiewicz postanowił zbudować na sukcesie Kolei Śląskich.

Piękna katastrofa

W tej sprawie on i jego ludzie szli po trupach. Opór łamali siłą. Maluczkich deptali. Ten gwałt miał być dla marszałka Matusiewicza gwarancją blitzkriegu, szybkiego, łatwego i pewnego zwycięstwa. Kamery i flesze już czekały na dworcu w Katowicach, na jego uśmiechniętą twarz w kolejarskiej czapce. Twarz zwycięcy. Sukces jednak przerodził się w klęskę. Pociągi Kolei Śląskich po prostu nie jeździły. Bajzel na torach sprawił, że Matusiewicz miał coraz większe problemy. Przy okazji psiojących i klnących pasażerów, zaczęto interesować się ludźmi z otoczenia marszałka. Błyskawiczna ofensywa marszałka najpierw utknęła, a później się załamała. Jeszcze rzucono do boju resztki sił, ale już było wiadomo, że jest problem. Z każdym dniem było coraz gorzej. Zupełnie przypadkowo chaos na torach i wkurwieni ludzie na peronach sprawiły, że zaczęto zadawać pytania. Aż do tego kluczowego. Kim jest Marek Worach?

Raport

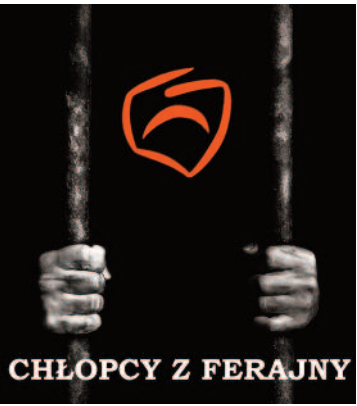
Na światło dzienne wyszły ślady pewnych mechanizmów i działań, przy których siemianowicki układ, to przyszcz. W ślad za tym historia zaczęła mieć swoich bohaterów. Konkretnych ludzi, o konkretnych nazwiskach i przeszłości. I zaczął się problem. Raport sporządzony dla nowego marszałka województwa w zasadzie sprowadzał się do jednej kluczowej tezy. Był opisem tego jak, bez problemu można transferować publiczne pieniądze do prywatnej kieszeni. Jak można budować ogromne biznesowe kariery w oparciu o publiczne miliony. Jak jest to łatwe i bezkarne.

Adam Matusiewicz zaczynał swoją karierę od UPR i samorządu. Nie on jeden. Członkiem władz śląskiej PO jest także jego brat Jacek Matusiewicz. Także on zaczynał swoją karierę w samorządzie. To on miał być konstruktorem wielu układów, które pozwalały maszynie sprawnie działać.

Brat

Jacek Matusiewicz to jeden z bohaterów programu Tomasza Sekielskiego „Siemianowice – koleśkowskie”. Był wiceprezydentem Siemianowic Śląskich. W 2007 roku nominację na funkcję wiceprezydenta przyjmował z rąk Jacka Guzega. Także jednego z bohaterów programu Sekielskiego. Jacek Matusiewicz funkcję sprawował z nadania PO. Guzy do dziś jest prezydentem miasta. Jest jednym z najgorzej ocenianych prezydentów, a miasto powoli umiera. Jacek Matusiewicz ani w Siemianowicach już nie mieszka, ani tam nie pracuje. Ale nadal szefuje tamtejszej Platformie. I rządzi. To w tym mieście, w jednej ze spółek miejskich po utracie fotela marszałka, znalazł pracę jego brat Adam Matusiewicz. Guzy zarzeka się, że z PO nie ma nic wspólnego. Ale to z powodu parcia PO dla prezydenta Siemianowic, radna PO napisała list do Donalda Tuska. List, który wywołał burzę, pełen jest oburzenia, opisując koleśkowskie układy w mieście. Radna PO odpowiedzialnością za wszystko obarcza właśnie Jacka Matusiewicza. W programie Sekielskiego „Siemianowice – koleśkowskie” to Jacek Matusiewicz przedstawiony jest jako „ojciec chrzestny” układu w mieście. W czasach, kiedy Jacek Matusiewicz robił karierę w siemianowickim magistracie, jego brat Adam był skarbnikiem miasta w Pszczynie – rodzinnym mieście lidera regionalnych władz PO, o tym samym imieniu co nazwisku. Nie jest to ostatni samorządowiec w rodzinie. Teść Jacka Matusiewicza „od zawsze” jest wójtem w Gierałtowicach. Ale o tym później.

ciąg dalszy >> str. 4-5



CHŁOPCY Z FERAJNY

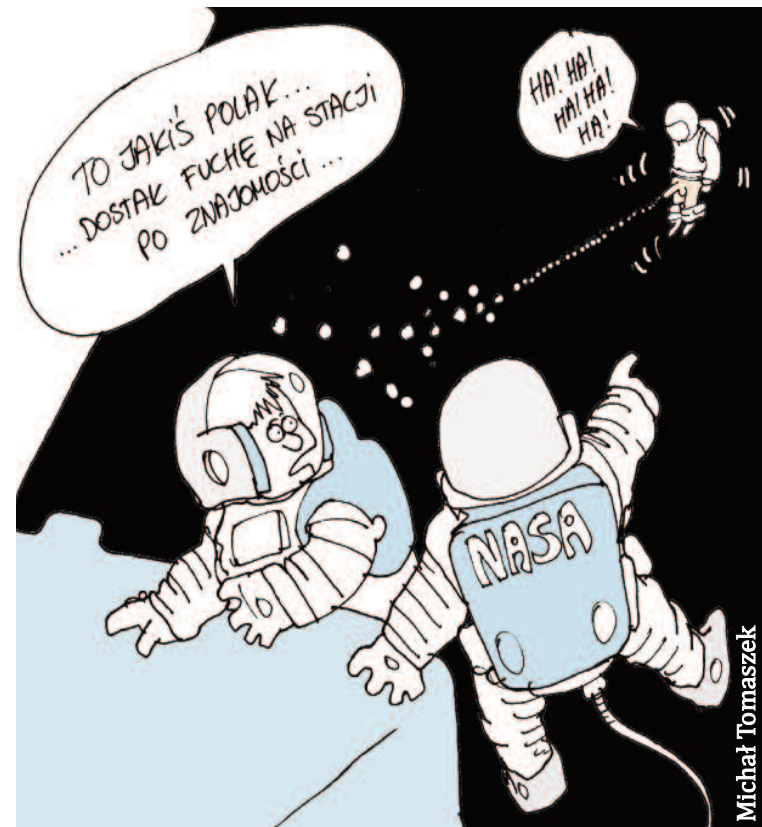
Spółki

Jacek Matusiewicz to nie tylko sprawny samorządowiec, robiący błyskawiczną karierę w śląskiej PO. To także biznesmen i przedsiębiorca. Jego kariera zawodowa to szereg firm, spółek i spółeczek, oraz instytucji samorządowych. Jacek Matusiewicz robił karierę między innymi w: GFR sp. z o.o., Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych w Katowicach sp. z o.o., Karo sp. z o.o., Siemianowickim Stowarzyszeniu Przedsiębiorców, Stilmie S.A. Mysłowickim Centrum Zdrowia sp. z o.o., Centrum Projektów Rewitalizacyjnych, Górnośląskim Domu Inwestycyjnym sp. z o.o., Górnośląskiej Agencji Rozwoju i Promocji, Silesia Capital Found S.A. Azotach Chorzów oraz Funduszu Górnośląskim. Ten przepla-

taniec spółek prywatnych i instytucji samorządowych lub korzystających z publicznych środków wydaje się nieprzypadkowy. Najbardziej Jacek Matusiewicz był przywiązany do Funduszu Górnośląskiego, gdzie przez szereg lat był członkiem rady nadzorczej, później wiceprezesem, a na końcu szefem. Zmuszony do odejścia dopiero wtedy, kiedy jego brat Adam objął funkcję marszałka województwa, do którego Fundusz należy. Odszedł, ale nie od razu. Jacek Matusiewicz był bardzo przywiązany do stołka w Funduszu. Zanim w grudniu 2010 roku Rada Nadzorcza odwołała go z funkcji prezesa, kierował Funduszem przez trzy lata. Po objęciu funkcji Marszałka przez Adama Matusiewicza, brata Jacka, dla wielu było oczywiste, że to konflikt interesów. Ale nie dla Jacka Matusiewicza. Nie od razu się poddał. Rada Nadzorcza najpierw uznała, że nie ma podstaw do jego odwołania. Dopiero Rada Nadzorcza kolejnej kadencji pozbawiła go funkcji.

Kariera biznesowa Jacka Matusiewicza jest pełna wzlotów i upadków. Barwna i ciekawa. To, co w niej najciekawsze, to to, że w wielu miejscach działalność jego odbywała się na styku biz-

nesu prywatnego i instytucji publicznych. Do tych historii, o których Jacek Matusiewicz wolałby zapomnieć, należy niewątpliwie ta z 2000 roku. Kiedy to Jacek Matusiewicz stracił funkcję dyrektora jednej ze spółek chorzowskiego holdingu Azoty, po tym jak podjął decyzję, aby ta należąca do Skarbu Państwa spółka wykupiła za 4 miliony złotych obligacje bankowe prywatnej spółki Eurofaktor z Mysłowic. Jacek Matusiewicz został odwołany, a sprawa trafiła do prokuratury. Szybko ukrecono sprawę łeb. Rada Nadzorcza została wymieciona, nowa przywróciła Matusiewicza na stanowisko. Prokuratura wniosła sprawę do sądu, ten Matusiewicza uniewinnił. Sprawa zdechła. Podobno na biurku ówczesnego premiera Buzka. Sama spółka Eurofaktor to historia na zupełnie inną opowieść. Podobnie jak późniejsze powiązania tej spółki z firmami, o które ocierał się Jacek Matusiewicz. Nie ma na to miejsca. Za cztery miliony złotych spółka należąca do państwowego holdingu wykupuje obligacje jakiejś nikomu nieznannej spółeczki z Mysłowic. I co? I nic! Warto do tej sprawy wracać, bo mechanizm wypuszczania publicznych



Michał Tomaszek

pieniędzy do prywatnej spółki, zostanie później powtórzony, przez ludzi z tego samego „kręgu”, przy Kolejach Śląskich. Ponadto pewne powiązania biznesowe i osobiste wywodzą się z tamtych czasów i stworzyły nierozzerwalne więzy, niczym braterstwo krwi. Osoby, które później odgrywają kluczowe role w aferze związanej z Kolejami Śląskimi, przewijają się przez biznesowe doświadczenia

pieniądze obligacji prywatnej spółki w 2000 roku. Marek Worach ma także inne sprawy obciążające jego przeszłość. Działanie na szkodę spółki. Ucieczkę przed odpowiedzialnością w chorobę nerwową. Także w Kolejach Śląskich tworzony jest mechanizm podobny do tego z 2000 roku.

Los na loterii

Powstaje spółka Inteko. Prezesem spółki Inteko zostaje Witold Wywrot. Dominującym udziałowcem Inteko są Koleje Śląskie. I OK. Ale oprócz tego udziały w spółce ma także spółka EPM Technologie. To spółka, której większościowym udziałowcem jest osoba fizyczna - Barbara Anna Wywrot. Prezesem EPM Technologie, spółki należącej do Barbary Anny Wywrot jest - Witold Wywrot. W grudniu 2012 roku, na chwilę przed startem Kolei Śląskich, trzecim udziałowcem spółki Inteko zostaje kolejny wspólnik. Jest nim osoba fizyczna. Bartłomiej Badoła. Jak i dlaczego, do spółki Kolei Śląskich, spółki marszałka województwa Adama Matusiewicza, wchodzi spółka należąca do osoby fizycznej i kolejna osoba fizyczna? Skąd się tam znaleźli? Wygrali swój udział w spółce należącej do samorządu wojewódzkiego na loterii? Kiedy, jak, gdzie i za ile kupili los? Trudno dociec. Inteko z prezesem Witoldem Wywrotem i udziałowcami EPM Technologie (w której udziałowcem jest Beata Anna Wywrot, a prezesem Witold Wywrot) oraz Bartłomiejem Badołą potrzebuje kasy. I dostaje.

Wariat na torach

Trzydzieści lat później, w podobny sposób ale na o wiele większą skalę i z większym rozmachem, transfer publicznych pieniędzy odbywa się przy okazji startu Kolei Śląskich. Pod patronatem brata Jacka Matusiewicza, Marszałka Województwa Adama, ruszają Koleje Śląskie. Koleje Śląskie powołują spółkę. Pomysł pochodzi od prezesa Kolei Śląskich Marka Woracha. Worach dostaje funkcję prezesa Kolei Śląskich od Matusiewicza Adama bez konkursu. Panowie się znają. Choć, jak się ma później okazać, marszałek Adam Matusiewicz niewiele wie o przeszłości Marka Woracha, któremu powierza funkcję prezesa Kolei Śląskich. Przypominamy - najbardziej prestiżowej i wizerunkowo kluczowej inwestycji, jaką prowadzi Urząd Marszałkowski. Być może dlatego Adam Matusiewicz niewiele wie, o przeszłości Woracha, że ten jest bardziej znajomym jego brata Jacka, niż Adama. To jemu zawdzięcza podobno Jacek Matusiewicz wyjście suchą nogą z afery z wykupem za publiczne

ANALIZUJĄC TO CO ZA CHWILĘ WYBOCHNIĘ NA ŚLĄSKU, W SPOSOB NAUKOWY, MOŻNA ZARYZYKOWAĆ TEZĘ, ŻE KTOŚ TU MA STRAASZNIE PRZEJEBANE...



Michał Tomaszek

TKM **Teraz K... My** **Władza się wyżywi**
www.terazkmy.pl

Kasa

21 milionów złotych. Za tyle obligacje Inteko wykupuje należąca do Marszałka Województwa Adama Matusiewicza spółka Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągów, w którym prezesem jest Jarosław Kania. Kolega Jacka i Adama Matusiewiczów z zarządu regionalnych władz PO. Marek Worach, który jest prezesem Kolei Śląskich, przyszedł do pracy w KŚ z Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych sp. z o.o. Spółki zależnej - należącej do kogo? Do Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów w Katowicach.

Kasjer

Na czele GPW stoi Jarosław Kania. Działacz PO z Rudy Śląskiej. Panowie Adam Matusiewicz, Jacek Matusiewicz i Jarosław Kania razem działają w Śląskich strukturach PO. Razem zasiadają w wojewódzkich władzach PO. Jacek i Adam Matusiewicz doskonale znają Marka Woracha. Zna go także Jarosław Kania, prezes GPW, u którego Marek Worach był zatrudniony, jako szef jednej ze spółek zależnych. To Worach ma być autorem pomysłu powstania spółki Inteko, w której pojawiają się prywatne osoby. Pieniądzy dostarcza kontrolowana przez Jarosława Kanię spółka Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągów. Jak wyjaśnia Kania, GPW kupiło obligacje Inteko za 21 mln złotych, na prośbę marszałka Adama Matusiewicza. Na prośbę.

Midas

Pomysł jest taki. Inteko za 21 mln od GPW, kupuje wagony do obsługi połączeń KŚ. Pod kupione za pieniądze GPW wagony, bierze pożyczkę. Zwraca pieniądze do GPW, sama mając majątek w postaci wagonów za 21 milionów. Trzyma też za gardło całe województwo, ponieważ tymi wagonami ma być obsługiwany transport na Śląsku. Proste. Dostyc. Z dnia na dzień. Z niczego. Wyrasta potęga finansowa, ulokowana na rynku w kluczowym miejscu, przy Kolejach Śląskich. Z niczego powstaje spółeczka w strategicznym miejscu, z wielomilionowym kapitałem, realizująca pewne kontrakty Urzędu Marszałkowskiego, na obsługę przewozu Kolejami Śląskimi. Sprawa się rypla tylko dlatego, że w grudniu pociągi stanęły. Ludzie się wściekli, a dziennika-

rze chcą być głosem wkurwionego ludu, zaczęli szukać winnego.

Świnka skarbonka

Jarosław Kania to młoda gwiazdka PO. Kiedy mówi się o przyszłości PO i tym, kto mógłby sięgnąć po najwyższe funkcje w regionie, to właśnie jego wymienia się na pierwszym miejscu. Radny PO z Rudy Śląskiej. Niedawno został tam przewodniczącym komisji praworządności, choć wcześniej nie pokazał się na żadnym z posiedzeń komisji. Jest szefem GPW. GPW to wisienka na torcie, którym objada się Platforma. Doskonale miejsce do przechowywania różnych, przydatnych i nieprzydatnych ludzi. Fucha dla swoich. I wielka „świnka skarbonka”, z której można brać pełnymi garściami. GPW należy do Marszałka. Dostarcza wody mieszkańcom Śląska. Na kontaktach ma tyle pieniędzy, że mogłaby przez półtora roku dostarczać mieszkańcom regionu wodę za darmo. Ta spółka, która powinna zajmować się dostarczaniem wody, to bank i kasa dla swoich. Na jedno słowo Marszałka, znalazło się 21 milionów dla spółki Inteko. Na kontaktach GPW są ogromne środki. Jak chwali się sama spółka „posiada (ona) OGROMNE ŚRODKI PIENIĘŻNE - tzw. inwestycje krótkoterminowe (na rachunkach bankowych, lokaty terminowe do trzech miesięcy, inne krótko-

terminowe aktywa finansowe, środki pieniężne w kasie) - około 143 mln zł. „Spółka posiada ponadto OGROMNY PORTFEL INWESTYCJI - tzw. inwestycje długoterminowe (udziały i akcje, inne papiery wartościowe, pożyczki udzielone) około 226 milionów zł. Razem ponad 360 mln zł! Ile z tych udziałów, akcji, innych papierów wartościowych, pożyczek, posłużyło do lewarowania prywatnych i półprywatnych biznesów i finansowania „deal” kolegów z Platformy?

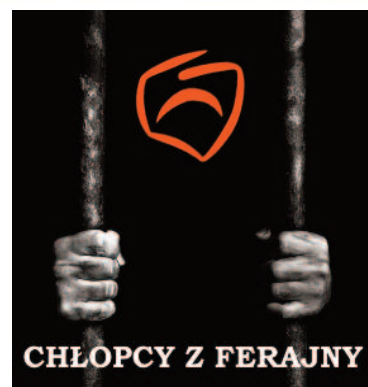
Gumką „myszką”

Nie będzie łatwo to ustalić, ponieważ język jakim posługują się szefowie GPW, jest niezwykle precyzyjny. Pytani, czy pożyczili pieniądze Inteko odpowiadali NIE. Zgodnie z prawdą. Nie pożyczili, tylko wykupili obligacje spółki. Pytani, czy pieniądze wróciły do GPW, odpowiadali, że wróciły. Zapominając dodać, że obligacje wykupiła inna instytucja Marszałka Województwa, a poręczył ten wykup - a jakże GPW. Na wszelki wypadek w szczyście afery z Kolejami Śląskimi, kiedy wiadomo było już, że polecą głowy, że powstanie raport, że nowy marszałek będzie musiał coś z tym zrobić, bo sprawy nie da się zamieść pod dywan, Ministerstwo Skarbu sprzedaje swoje akcje GPW. 8 marzec 2013 roku Minister Skarbu, w pośpiechu pozbywa się resztek akcji GPW.

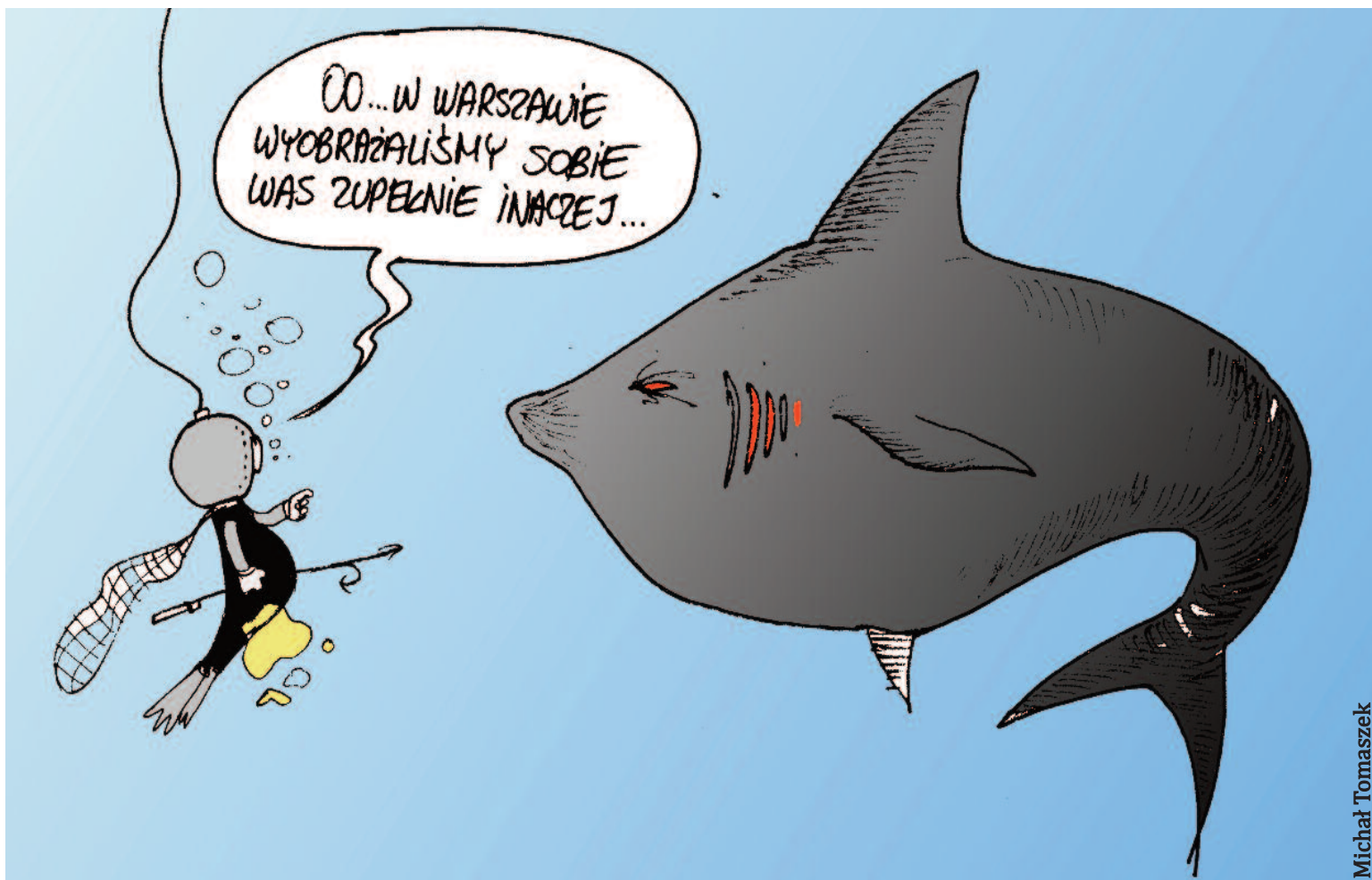
Nabywcą jest firma działająca na rynku forex. Wygląda na to, że przejmuje od ministra parzące w ręce akcje, tylko po to, aby wyświadczyć komuś przysługę. Teraz minister pytany o aferę Kolei Śląskich i udział w niej GPW, może z czystym sumieniem oświadczyć - nie wiem, bo nie mamy tam udziałów. To drobne wydarzenie z 8 marca 2013 roku, kiedy Minister Skarbu pozbywa się „gorącego kartofla”, sprzedając akcje GPW świadczy o tym, że nie mamy do czynienia, tylko ze śląską aferą w PO.

Swój swojemu

Jarosław Kania dalej jest prezesem GPW. Nic złego mu się nie stało. Polecało dwóch jego zastępców. Tak na wszelki wypadek. GPW szykuje się do wejścia na giełdę. Wkrótce niemożliwe będzie ustalenie, co działo się z setkami milionów złotych, zgromadzonych na kontach marszałkowskiej spółki. Po prywatyzacji, będzie to prywatna sprawa, jej właścicieli. Być może będą to Ci sami, którzy swój kapitał budowali na publicznych pieniądzech. Tak, jak próbowano to zrobić w przypadku Kolei Śląskich i spółki Inteko. Jarosław Kania to kluczowa postać tej układanki. To on trzyma kasę. Nie przypadkowo. Jarosław Kania jest szefem GPW, ale także radnym PO w Rudzie Śląskiej. Członkiem

**CHŁOPCY Z FERAJNY**

powiatowych struktur PO w tym mieście. Szefem PO w Rudzie jest Aleksander Błaszczyk. Także członek władz regionalnych PO. Aleksander Błaszczyk jest także wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej GPW, w której prezesem jest Jarosław Kania. Na tym nie koniec. Aleksander Błaszczyk jest także rodzinie powiązany z Markiem Błaszczkiem. Rolnikiem, milionerem, który zbił majątek na handlu ziemią w Gierałtowicach. Wiedział, gdzie kupować i komu sprzedawać. Synergii Park, węzeł soński - największy autostradowy węzeł w kraju, Centrum Europa. Marek Błaszczyk jest także radnym, szefem rady w gminie Gierałtowice. Wójt gminy Gierałtowice jest Jacek Bargiel - teść Matusiewicza. Jacka, nie Adama. Adam, który był marszałkiem, bratem Jacka, zadbał, aby w gminie Gierałtowice, za miliony złotych publicznych pieniędzy powstał Synergii Park. Ziemię pod tę inwestycję sprzedawał Błaszczyk. Marek, nie Aleksander.



Piechociński: Nie należy zamykać kopalń

W rządzie wojna o i z górnictwem

W koalicji rządzącej kłótnia goni kłótnię. Jedną z bitew została stoczona o górnictwo, a raczej o powszechnie krytykowany pomysł wiceministra gospodarki odpowiedzialnego za sektor wydobywczy i szefa śląskiej PO, Tomasza Tomczykiewicza. Przypomnijmy: Tomczykiewicz powiedział, że trzeba zamykać nierentowne kopalnie. Rozgrzał tym samym do czerwoności środowisko górnicze.

Na Śląsku przy okazji Europejskiego Kongresu Gospodarczego był wicepremier, minister gospodarki Janusz Piechociński. Poproszony o komentarz do wizji swego podwładnego powiedział: - Nie (należy zamykać nierentownych kopalń). Należy robić wszystko, aby także w górnictwie węglowym, tak jak w innych dziedzinach gospodarki była wysoka produktywność, wysoka efektywność, oczywiście przy chronieniu racjonalności w zatrudnieniu - odpowiedział wicepremier.

Dlatego - dodał Piechociński - nadal inwestuje się w edukację i szkolenia tej grupy górników. Zwrócił uwagę, że przemysł wydobywczy to sektor zatrudniający bardzo wielu pracowników i dający olbrzymie wpływy do budżetu państwa i samorządów lokalnych. Przypomniał też, że węgiel jeszcze



Michał Tomaszek

długo w Polsce będzie najważniejszym źródłem energii.

Na razie nie wiadomo czy Piechociński będzie się domagał od szefa rządu Donalda Tuska usunięcia Tomasza Tomczykiewicza z resortu gospodarki. Na razie sam wicepremier nerwowo reaguje na pytania dziennikarzy o możliwe zmiany w rządzie, nazywane rekonstrukcjami. Nerwowość ta może wynikać także z tego, że coraz większe są różnice pomiędzy PO a PSL. Rozpad koalicji wcale nie jest wykluczony. Tym bardziej, że ogromny apetyt na funkcje w rządzie ma Leszek Miller, który gotów jest wpuścić SLD do rządu.

Lepiej na razie, by wojna to-

czyła się o górnictwo, niż z górnictwem i górnikiem. Unia ewidentnie tego węgla nie chce - mówi Jarosław Zagórowski. - Polska energetyka nie chce węgla, to widać. Decyzje odnośnie Opola, Rybnika czy Ostrołęki to pokazują. Polskiego węgla nie chce rząd. Nie znam dokumentów wspierających polski węgiel. Wspiera się OZE, wspiera się gaz. Tyle że nasz gaz w instalacjach przemysłowych nie ma wsparcia, a gaz z rosyjskiej rury wsparcie ma. A zatem rząd nie chce węgla, nie chcą go też niektóre samorządy - zaznacza dla portalu wnp.pl Jarosław Zagórowski, prezes zarządu Jastrzębskiej Spółki Węglowej.

No właśnie, rząd nastawił się

na bardzo ryzykowne i niebezpieczne źródła energii - atom i gaz łupkowy. Wpompowywane w to są już pierwsze ogromne pieniądze. A przecież środki te można by było zainwestować w górnictwo. To pewne, że byłoby to opłacalne. Tak, jak opłaca się wszystkim innym, głównie koncernom czeskim sięgającym po złoża z kopalń zlikwidowanych przez rząd AWS-UW pod wodzą Jerzego Buzka. Oni teraz otwierają zamknięte wówczas kopalnie lub budują je od nowa.

Zarówno Janusz Piechociński, jak i przedstawiciele spółek węglowych uspokajają: nie będzie likwidacji kopalń. Pytanie co robi PO, która chce się zemścić na Śląsku za przegrane z kretesem wybory uzupełniające do Senatu w Rybniku. PO na Śląsku kompromituje się już totalnie. Co rusz wychodzą na jaw afery z udziałem polityków partii rządzącej. Od Kolei Śląskich, przez Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągowe po stołeczki i spółeczki dla swoich w Siemianowicach Śląskich.

Kopalniom zagrażają też zorganizowane układy. W Gierałtowicach tworzą jeden taki samorządowcy z wójtem i przewodniczącym Rady Gminy na czele. Joachim Bargiel i Marek Błaszczuk robią wszystko, by zamknąć kopalnię. Ma to być

opłacalne dla milionera Błaszczuka, który robi potworne pieniądze na sprzedaży odpowiednich gruntów. Odpowiednich, bo najpierw kupuje tanią ziemię, by później sprzedać ją jak się okazuje - pod budowę np. węzła autostradowego. Marek Błaszczuk to rodzina z Aleksandrem Błaszczukiem, członkiem śląskiej Rady Wojewódzkiej PO i delegat na Zjazd Krajowy partii Tuska.

Z kolei na kopalnię „Brzeszcze” uwzięła się posłanka PO, Mirosława Nykiel. I to tylko dlatego, że jej dom leży 40 metrów od planowanego przebiegu trasy S-1 Mysłowice - Bielsko-Białą w wariantcie „C”. Stąd posłanka robi wszystko, by trasa biegła według wariantu „A”, a więc przez pola wydobywcze kopalni „Brzeszcze”. Tamtejsi związkowcy już zwrócili się do ministra transportu Sławomira Nowaka oraz do Sejmowej Komisji Infrastruktury z żądaniem wyjaśnień w jaki sposób posłanka Nykiel mogła mieć wpływ na zmianę przebiegu drogi prowadzącej do skrócenia żywotności kopalni. Wyraźnie widać, że PO uwzięła się na górnictwo i chce się rozprawić z górnikiem, zanim z nią rozprawią się wyborcy.

Patryk Kosela

PO się wyżywi

Platforma Siemianowice Śląskie

Nie milkną komentarze po emisji 14 kwietnia w TVP1 programu red. Tomasza Sekielskiego „Po prostu”. Pierwszy materiał pokazywał kolesiostwo chłopców Platformy Obywatelskiej w Siemianowicach Śląskich. Skok na stołki i olbrzymie wynagrodzenia - to siemianowicki obraz, z którego tłumaczyli się w telewizji marszałek Sejmu Ewa Kopacz oraz posłowie Julia Pitera i Grzegorz Schetyna.

Wszyscy jasno stwierdzili, że potrzebna wyjaśnienia od szefa śląskiej PO, wiceministra gospodarki i posła w jednej osobie, Tomasza Tomczykiewicza. Głośno mówi się, że jego dni w funkcji szefa partii na Śląsku są już policzone. Ma to być kwestia najbliższych dni lub tygodni. Niepewny jest też jego los na stanowisku wiceministra gospodarki po tym, jak opowiedział się za likwidacją kopalń, od czego stanowczo odciął się szef

resortu, wicepremier Janusz Piechociński.

Materiał Sekielskiego był pokłosiem głośniego listu 26-letniej siemianowickiej radnej PO, Doroty Południok do Donalda Tuska. List opublikowaliśmy w poprzednim wydaniu „Kuriera”. Przypomnijmy, Południok zarzuciła kolesiostwo i rozdawnictwo w PO oraz liczne układy w miejskich strukturach partii. - Siemianowice to miasto, gdzie szef wodociągów (Piotr Komraus, prezes Aqua-Sprint) zarabia lepiej od szefa rządu - podsumował na wstępie red. Sekielski.

Siemianowicami Śl. rządzi prezydent Jacek Guzy. Co prawda nie należy do Platformy Obywatelskiej, ale jest przez nią cały czas popierany. „Prezydent? W tym mieście najważniejszy jest prezes” - zatytułowała 10 kwietnia swój artykuł katowicka „Gazeta Wyborcza”. Chodzi o prezesa spółki Aqua-Sprint, a

więc miejskich wodociągów, Piotra Komrausa. Zarabia tam 25 tys. zł miesięcznie, a więc - jak wszyscy zwracają uwagę - więcej, niż szef rządu.

Do czasu szefowania wodociągom, Komraus był miejskim radnym. W tym samym czasie prowadził spółkę Efekt, która wygrywała przetargi organizowane przez miejscowy urząd. Jak wyliczono w programie „Po prostu”, spółeczka Piotra Komrausa wygrała kilka takich przetargów na łączną sumę 30 mln zł. Podczas sesji Rady Miasta, jeszcze jako radny, miał dopytywać o inwestycje, które wykonywała jego firma, a także złożyć wniosek o zredukowanie podatku od nieruchomości tym przedsiębiorcom, którzy tworzą miejsca pracy i adaptują pokopalniane budynki. Sam Efekt mieścił się w pokopalnianej łaźni...

Szefem PO w Siemianowicach Śląskich jest Jacek Matusie-

wicz (pełni również funkcję skarbnika śląskiej Platformy), brat Adama - do niedawna marszałka województwa śląskiego. Adam Matusiewicz zrezygnował ze stanowiska po głośniejszej aferze z Kolejami Śląskimi. Pracę wkrótce po tym dostał w spółce Aqua-Sprint u - a jak! - Piotra Komrausa!

- W Siemianowicach dzieje się zwykle dobrze. To sympatyczne śląskie miasto, tradycyjne, spokojne. My (Platforma Obywatelska), nie jesteśmy partią kolesiostwa - próbował bronić się z kolei Jacek Matusiewicz.

My na łamach „KZ” o śląskiej liście wstydu PO pisaliśmy w wydaniu z 24 kwietnia br. Opisaaliśmy jak niemałe pieniądze z kasy Górnośląskiego Przedsiębiorstwa Wodociągowego, Jarosław Kania (członek PO) zgodził się dać na piękne oczy ówczesnego marszałka województwa, Adama Matusiewicza. Po jednej rozmowie. Rozmowie,

która wyglądała mniej więcej tak: „Dasz?”. „Dam”. Pytany o to, dlaczego wyłożył 21 milionów złotych publicznych pieniędzy z kasy podległego sobie przedsiębiorstwa, które zarabia na nas - obywatelach, Kania odpowiedział z rozbrajającą szczerością: „bo mnie marszałek prosił”.

Z wyjaśnień przedstawionych przez Koleje Śląskie wynika jednak, że to Fundusz Górnośląski wykupił te obligacje, ale poręczyło za to... GPW. Nie kijem go to pałą. Pokrętnie są też wyjaśnienia, co działa się z tymi 21 milionami w międzyczasie i kto tak naprawdę dziś je ma.

Platforma Obywatelska na Śląsku tonie grając w swoje podejrzane geszefty, prowadząc ciemne interesy. Chłopcy poszli zaszli daleko. Drenują kasę publiczną i traktują miasta oraz cały region jak prywatny folwark. Tacy wkrótce odbije się im nie tylko czkawką.

Rzeź Kolei Śląskich

Lepiej już było, choć i tak było tragicznie – tak można ocenić sytuację Kolei Śląskich. Marszałek województwa właśnie zapowiedział masowe cięcia połączeń i podwyżki cen biletów.

KONRAD MARKOWSKI

Koleje Śląskie ogłosiły, że od 1 czerwca ograniczą liczbę połączeń o blisko 40 procent. Cięcia dotyczą m.in. najpopularniejszych tras Gliwice-Katowice-Częstochowa oraz Katowice-Tychy. Trzy relacje zostaną całkowicie zlikwidowane. Przykładowo ktoś, kto spóźni się na pociąg z Katowic do Bielska-Białej o godz. 7.31, na następny będzie musiał czekać aż cztery godziny. Podobne długie przerwy będą też na innych ważnych trasach - między Katowicami a Rybnikiem i Gliwicami a Częstochową. W dni wolne od pracy takie "czarne dziury" sięgną nawet w niektórych przypadkach ośmiu godzin. Jeszcze bardziej szokujące są plany cięć na głównych liniach. Na trasie Szybkiej Kolei Regionalnej z Sosnowca do Tychów będzie jeździć o połowę mniej pociągów niż teraz, z Gliwic przez Katowice do Częstochowy o 45 procent mniej, a z Katowic do Rybnika o 40 procent mniej. Będzie dużo gorzej niż w czasach, gdy komunikacją kolejową zajmowała się na Śląsku spółka Przewozy Regionalne. W ciągu doby realizowały 450 połączeń, a Koleje Śląskie od czerwca będą ich miały tylko 358.

Poza cięciami połączeń, czekają nas także podwyżki cen biletów. Bilety kolejowe podróżują średnio o 10 proc., ale na najpopularniejszych trasach nawet o 20 proc.

W ten sposób zarządy województwa i samych Kolei Śląskich w pełni wpisały się w neoliberalną filozofię, którą kierowały się kolejne rządy przy „programach naprawczych” PKP. Pomysł jest prosty jak konstrukcja cepa: tniemy połączenia i podwyższamy ceny biletów, by zaoszczędzić. Tylko, że ta logika jest zupełnie nielogiczna – jej efekt będzie taki, jak w przypadku PKP: mniej pasażerów, zero wiarygodności. Zgodnie z tą logiką najlepiej byłoby zaorać Koleje Śląskie, bo to przyniosłoby największe oszczędności.

Ale oszczędności rzeczywiście by się przydały, tylko nie tam, gdzie ich szuka marszałek województwa, a poza tym prokuratura powinna mieć pełne ręce roboty.



Otóż na osłodę wiadomości o cięciach połączeń i podwyżkach cen biletów poinformowano, że o jedną czwartą zostaną obcięte też pensje członków zarządu Kolei Śląskich. I tu jest pies pogrzebany.

Maszynka do wyciągania kasy

Coraz więcej faktów wskazuje na to, że powstanie Kolei Śląskich było przede wszystkim skokiem na kasę dla rządzącego układu PO. Utworzono masę intratnych stanowisk dyrektorskich, doradczych, różnych spółeczek, byle wydoić jak najwięcej publicznej kasy za pośrednictwem Kolei Śląskich.

Jeden z niedawno ujawnionych przykładów tego wyprowadzania kasy dotyczy młodej radnej PO z Siemianowic, Doroty Południak, która w świetle fleszów ruszyła na wojnę z układem politycznym w swoim mieście. Tyle, że jeszcze przed grudniowym falstartem Kolei Śląskich 25-letnia pani radna z PO, dostała od tej firmy „umowę zlecenie w zakresie finansowo-prawnogospodarczym” w okresie od 1 września do końca października 2012 roku na 10 tysięcy złotych netto. Była tak dobra, ta ekspertyza była tak niezbędna, czy też po prostu

ówczesny marszałek Matusiewicz postanowił wspomóc partijną koleżankę, będącą wcześniej wiceprezesem firmy KARO, której udziałowcami zapewne przypadkowo był ojciec i żona brata pana marszałka? Można podejrzewać, że to tylko czubek góry lodowej, bo 10 tys. zł dla ludzi z układów to jednak żadne pieniądze.

Przekonał o tym niedawny audyt w Kolejach Śląskich, przygotowany przez Zespół Doradców Gospodarczych "Tor", który potwierdził, że zarząd kolejowej spółki zawierał niekorzystne umowy, zawyżał koszty i wydawał za dużo pieniędzy na pensje. Krytykowano też sens powołania dwóch zależnych spółek - Silesia Rail (miała się zajmować m.in. naprawami taboru) oraz Inteko (wprowadziła m.in. system sprzedaży biletów i pośredniczyła w zakupie pociągów). Audytorzy podkreślają, że utworzenie obydwu spółek było niepotrzebne, a część umów, które zawarły z nimi KŚ, była niekorzystna. Spośród siedmiu przeanalizowanych umów z Inteko aż sześć uznano za niekorzystne dla Kolei Śląskich. Chodzi m.in. o system sprzedaży biletów oraz zarządzanie powierzchni reklamowymi w pociągach i na biletach. Koleje

Śląskie wydzierżawiły też na dwa miesiące od Inteko osiem pociągów za 3281 zł za sztukę za dobę. W tym samym czasie Koleje Śląskie dzierżawiły od Przewozów Regionalnych identyczne pociągi za 2 tys. zł za dobę.

Silesia Rail zdaniem kontrolujących była zarządzana nieudolnie. Na koniec roku 2012 wygenerowała 198 tys. zł strat. Smaczku sprawie dodaje to, że jedno ze zobowiązań obejmuje 90 tys. zł odprawy dla byłego prezesa tej spółki.

Eksperti Toru twierdzą też, że prawdziwym powodem działalności obu spółek była "możliwość ominięcia wymogów ustawy o zamówieniach publicznych przy otrzymywaniu zleceń z Kolei Śląskich". "Jedynym beneficjentem są mniejszościowi udziałowcy prywatni oraz osoby fizyczne czerpiące korzyści niewspółmierne do świadczonej dla spółek pracy" - podkreślają.

Z kolei średnia pensja zarządu Kolei Śląskich wynosiła 16,4 tys. zł brutto. "Wątpliwości budzą także znaczne wypłaty na rzecz trzyosobowego zarządu, które wyniosły w lipcu 71 tys. zł, a w sierpniu 73 tys. zł" - zwrócili uwagę audytorzy. Zauważyli też, że w Kolejach Śląskich byli pra-

cownicy "o niejasnych zadaniach". Aż 20 osób zatrudniono tu w charakterze doradców i pełnomocników.

Co dalej?

W całym województwie pojawiają się oddolne inicjatywy przeciwko decyzji o cięciach i podwyżkach Kolei Śląskich i samego marszałka Mirosława Sekuły, który wszak odpowiada za ten podmiot.

Użytkownicy forum Skyscrapercity wyszli z inicjatywą wystosowania petycji na ręce Marszałka Województwa Śląskiego, w której podważają skuteczność planu naprawczego Kolei Śląskich. "Cięcia połączeń i podwyżka cen biletów zaproponowana przez KŚ jest tylko pozorną oszczędnością. W wielu wycofanych połączeniach frekwencja była wysoka, dlatego uważamy, że cięcia były przeprowadzone na ślepo. Rezygnacja z biletów strefowych, jak i podwyżki sięgające więcej niż 10% również są gwoździem do trumny KŚ. Wielu pasażerów przesiądzie się na inny środek transportu, przez co frekwencja w pociągach jak i przychód z biletów spadnie, a to nie przyniesie planowanych oszczędności" - uważają. I trudno się z tym nie zgodzić.

Michał Tomaszek

Praca w Polsce się nie opłaca

Emigracja zarobkowa lub praca za 500 złotych. Pracodawcy uważają, że podwyżka płacy minimalnej o 88 zł w 2014 r. to za dużo. Polska to nie jest kraj dla pracowników.

PATRYK KOSELA

- Wyjeżdżam z Polski. Nie mogę pracować za 6 złotych za godzinę. Taka praca mnie zabija – mówiła o swoim dramacie na antenie programu „Uwaga!” TVN Sandra Borowiecka. 24-latką postanowiła wyjechać z Polski, bo nie widzi tu dla siebie perspektyw.

Praca za 6 zł za godzinę? Można i za mniej. Redakcja „Czasu Białegostoku” zamieściła ogłoszenie o ofercie pracy. Stawka 3,5 zł, czyli niemal dwukrotnie mniej niż wynosi minimalna krajowa. Od pracownika wymagano doświadczenia w gastronomii. Praca w kuchni jednej z restauracji. Miesięcznie pracownik miał otrzymywać wynagrodzenie 560 zł! W pierwszym dniu „rekrutacji” wpłynęło ponad 35 zgłoszeń. Od ludzi z wykształceniem od podstawowego do wyższego.

To był tylko dziennikarski eksperyment. Jednak tak dzieje się naprawdę! Pracodawcy wykorzystują jak mogą trudną sytuację z pracą i szalejące bezrobocie. Pogarszają warunki pracy i płacy, wiedząc doskonale, że zawsze znajdzie się ktoś do pracy. Wszędobylskie umowy śmieciowe pomagają omijać zapórę w postaci płacy minimalnej.

„Jak żyć, premierze?!” - można zapytać. Jakoś trzeba. Okazuje się, że praca za niecałe 600 zł miesięcznie nie pozwala na normalnie żyć, ale jeszcze nie uśmierca. Na miskę ryżu starczy. Ale to za mało na poczucie bezpieczeństwa, rozwój, zaspokajanie podstawowych potrzeb. Nie dziwią więc komunikaty o tym, że dla Polaków jedzenie to luksus. Z danych Eurostatu wynika, że jedzenie

na mieście to luksus. Na posiłki w lokalach i usługi hotelowe przeciętna polska rodzina wydaje co miesiąc tylko niecałe 60 zł. To najmniej w całej UE. Polacy zostawiają w restauracjach i hotelach zaledwie 2,8 proc. swoich budżetów przeznaczonych na konsumpcyjnych (trzy razy mniej niż średnia w UE). Okazuje się, że na jedzenie w restauracjach i hotele (proporcjonalnie do zarobków) więcej od nas przeznaczają nawet Rumuni (5 proc.). Eksperci wskazują na dwie przyczyny: mieszkańcy starych krajów UE są zamożniejsi od nas i mogą więcej wydawać na konsumpcję. A Polacy także chociaż mniej zarabiają, to za posiłek płacą prawie tyle samo co oni. Dlatego właśnie ponad połowa Polaków w ogóle nie chodzi do restauracji. Gdy już się tam wybierzemy, to najczęściej, aby poświęcić. Nieco ponad 20 proc. liczy sobie polskie grono osób, które jedzą poza domem tylko z powodu ważnej okazji. Większość, bo blisko 60 proc., do restauracji nie chodzi nigdy.

W ubiegłym roku zwiększyła się liczba firm, w których przeciętne zarobki wyniosły 1500 zł lub mniej. Kwota minimalnego wynagrodzenia odnosi się do pracowników zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu pracy. Ci, którzy pracują np. na część etatu, mają niższe pensje. Ponadto 80 proc. wynagrodzenia minimalnego mogą otrzymywać przez rok ci, dla których jest to pierwsza praca. W 2014 r. płaca minimalna wzrośnie w Polsce o 88 zł i wyniesie 1688 zł brutto. Jednak w wyniku negocjacji z pracodawcami, kwota ta może być niższa!



Pracodawcy już wycierają sobie gębę kryzysem, bezrobociem i mówią, że w regionach słabiej rozwiniętych wyższa pensja minimalna może pogrozić przedsiębiorstwa. – Tam 88 zł może być problemem. No i zbyt wysokie gwarantowane wynagrodzenie utrudni wejście na rynek pracy osobom o niższych kwalifikacjach – stwierdził w „Dzienniku Gazecie Prawnej” Jeremi Mordasewicz z PKPP Lewiatan.

Młodzi ludzie wiedzą co robić, by móc zapewnić sobie przyszłość. I tak jak bohaterka „Uwagi!”, decydują się na opuszczenie Polski. Tej samej, w której za Tuska praca miała się opłacać, a młodzi Polacy mieli tu wracać zza granicy, zamiast tam wyjeżdżać... Ma to już swoje konsekwencje polityczne! Polska straci na nowej metodzie obliczania liczby ludności w krajach unijnych, która od przyszłego roku będzie miała wpływ na siłę głosu danego państwa w Radzie Unii Europejskiej. Kraj z większą liczbą ludności będzie

miał więcej do powiedzenia. A zgodnie z zasadami przyjętymi przez Parlament Europejski, pod uwagę brane będzie miejsce aktualnego zamieszkania, a nie kraj pochodzenia. Tymczasem z Polski wyjechało w ostatnich latach kilka milionów ludzi.

Widać to po pielęgniarzach. Liczba pielęgniarek stale maleje. Więcej odchodzi z zawodu, niż go podejmuje - wynika z raportu Naczelnej Izby Pielęgniarek i Położnych. Według prognozy, w 2020 r. liczba wszystkich zarejestrowanych pielęgniarek spadnie o ponad 20 tys. To może być początek końca tego zawodu.

Co ciekawe, aż 64 proc. Polaków uważa, że w najbliższym czasie nastroje niezadowolenia i protesty społeczne w Polsce mogą się nasilać. Dalsze 14 proc. pytanym przewiduje, że dojdzie do wybuchu poważnego konfliktu społecznego - wynika z najnowszego sondażu CBOS. Tylko nieliczni (11 proc.) sądzą, że napięcia społeczne w Polsce nie będą narastać. Prawie dwie trzecie Polaków (62 proc.)

uważa, że w demokratycznym państwie strajk należy do niezwykłych narzędzi sprzeciwu nie tylko wobec pracodawców, ale także wobec polityki rządu. Ponad połowa (56 proc.) akceptuje także organizowanie demonstracji ulicznych w proteście lub obronie czegoś lub kogoś. Niemal połowa pytanym (46 proc.) akceptuje strajk włoski, czyli nadmiernie drobniawe i powolne wypełnianie wszystkich procedur wymaganych na danym stanowisku.

Powoli zbliżamy się do ściany. Od gryzienia murów uchronić może nas ciskanie cegłami na demonstracjach i strajkach. Klimat strajkowy zbliża się małymi krokami. Ruch związkowy musi być na niego przygotowany. Do tego czasu odbudować się. By być gotowym, gdy ludzie zamiast skupiać się na najnowszych wydarzeniach w „Barwach szczęścia” czy w „Na Wspólnej”, będą chcieli walczyć nie tylko o swoje życie i przyszłość.

MK WZZ „Sierpień’80” zaprasza na wycieczki!

POBIEROWO

Termin: 18-27.08.2013 (7 noclegów). Cena: 920 zł (dofinansowanie AMP 50%)

CHORWACJA

Termin: 4-14.10.2013. Cena: 1.680 zł (dofinansowanie AMP 800 zł)

Wszelkie informacje można uzyskać w siedzibie MK WZZ „Sierpień 80”:
Dąbrowa Górnicza, ul. Piłsudskiego 92 (Huta Katowice), budynek DAM 4, pokój 13
lub pod numerem telefonu (32) 776- 95- 39.
Uwaga – istnieje możliwość płacenia w ratach.

Potrzebujesz pomocy? Zgłoś się do nas!

Bezpłatna pomoc prawna:

KATOWICE,

ul. Warszawska 19

tel. 32-206-89-09; sekretariat@wzz.org.pl

WARSZAWA,

Aleja Wyzwolenia 18

tel. 22-392-91-80

(prosimy o telefoniczne umówienie wizyty),
partipraczy-mazowsze@o2.pl , biuro.prawne.wwa@o2.pl